DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 42.] SOBOTA 26. LISTOPADA 1910. [Rocznie.....10 K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Po Sejmie.

Obrady Sejmu, które posłowie ruscy usiłowali zaburzyć i unieruchomić, zamknęły się mimo to załatwieniem najważniejszych spraw, mianowicie uchwaleniem budżetu na rok przyszły i uchwaleniem rezolucyi w sprawie reformy wyborczej. Jest to zatem zwycięstwo polskie. Czemu jednak i czy słusznie odrazu na myśl przychodzi, że jest to bodaj „polskie zwycięstwo“ w owem znaczeniu historycznem, wyrażającem głęboką prawdę, że wszystkie nasze wielkie i mniejsze zwycięstwa bywały niewyzyskane.

Po rzadkich objawach jednomyślności i solidarności narodowej wszystkich stronnictw polskich zarówno w sprawie reformy wyborczej jak w sprawie obrony obrad sejmowych, po zupełnem unicestwieniu zamachu ruskiego dzięki stanowczości i wytrwałości większości polskiej i p. marszałka, które sprawiły, że terror ruski nie zdołał ani na chwilę zatamować prawidłowego biegu obrad, po znacznem napięciu poczuć obywatelskich w kraju, który z najżywszem zajęciem i uznaniem odczuwał stanowisko większości polskiej, nagle ostatniego dnia spada nieoczekiwany *coup de théatre* polityczny: jakby jakieś pogodzenie się, jakby pozory ustępstw, jakby jakieś załamanie, które wywołało wrażenie niejasności, niepewności, nieuchwytności.

Ustępstw rzeczowych ze strony polskiej właściwie nie było. Wedle pierwotnego zamiaru Sejm miał wprost uchwalić rezolucyę komisyi reformy wyborczej, zawierającą zasady reformy ułożone przez stronnictwa polskie. Ostatniego dnia, po układzie z posłami ruskimi, uchwalono w Sejmie rezolucyę, która tylko powołuje się na rezolucyę komisyi, mówiąc, że projekt ma być wypracowany „na tle zasad w rezolucyi komisyi zawartych, które nie przesądzają rozdziału mandatów między obie narodowości i po dokładnem rozpatrzeniu wszystkich szczegółowych wniosków i poprawek w komisyi postawionych“. Wynik jest zupełnie ten sam przy powołaniu się na rezolucyę jak przy uchwaleniu jej wprost, gdyż tak czy tak projekt, którego opracowanie powierzono p. Głąbińskiemu, musi być ułożony wedle zasad rezolucyi. Jednem słowem chodziło o to, że posłowie ruscy okazali skłonność zaniechania burd na ostatniem posiedzeniu i dla upozorowania tej zmiany stanowiska potrzebną im była, jakaś, przynajmniej pozorna, zmiana ze strony polskiej. Większość polska, nie chcąc utrudniać posłom ruskim odwrotu, zmieniła wygląd uchwały sejmowej, nie zmieniając ani trochę jej treści. W zwykłem życiu parlamentarnem, które polega na wzajemnem uwzględnianiu wedle możności stanowiska drugiej strony, układy takie należą do najpowszedniejszych wypadków codziennych. W dodatku większość polska, odpowiedzialna za bieg wypadków w Sejmie, nie może i nie chce okazywać się nieprzejednaną wobec przedstawicieli drugiej narodowości. Załatwienie sprawy przez większość polską może zatem być uważane, w zwykłych stosunkach parlamentarnych, za zupełnie poprawne i zupełnie zrozumiałe.

Jeśli więc mimo to wszystko ów obrót sprawy w ostatnim dniu Sejmu wywołuje wrażenie czegoś niejasnego i niewiadomo jak się zapowiadającego, to dzieje się poprostu dlatego. że nikt nie wierzy w szczerość niby pojednawczego kroku posłów ruskich, że wszyscy z góry wiedzą, iż jest to jeden więcej wykręt, który ma służyć do dalszych krętactw i zaognień.

To bowiem widoczne jest w całej pełni, że, naogół biorąc, może za wyjątkiem jednostek zupełnie zakrzyczanych i ginących w ogólnym nastroju, posłowie ruscy i działacze polityczni ruscy w życiu politycznem nie liczą się całkiem z uczciwością, z szlachetnością, z prawdą. Najpotworniejszą zbrodnię, zamordowanie ś. p. Namiestnika, przyjęli posłowie ruscy, pisma ruskie z bezgranicznym cynizmem. A z dnia na dzień, każdy numer pism ruskich, każda mowa ruska, pełne są kłamstw, oszczerstw, przewrotności. Właśnie w czasie ostatniej sesyi sejmowej rzucono przeciw nam na cały świat niesłychanie ciężkie oskarżenie, że nauczyciel polski na śmierć pobił dziecko ruskie za to, że nie chciało modlić się po polsku, ukuto wieść o Wrześni polsko-ruskiej, a chociaż wszystko to było wierutnem kłamstwem, nie znalazł się jeden poseł ruski, nie znalazł się jeden dziennik ruski, któryby nie wymykał się obłudnie od przyznania prawdy, albo wręcz nie podtrzymywał kłamstwa. Ci ludzie w polityce prawemi drogami chadzać nie umieją.

Taksamo będzie z obecnem rzekomo pojednawczem wystąpieniem w sprawie reformy wyborczej. Już nazajutrz *Diło* najprzewrotniej w świecie przekręciło znaczenie owego załatwienia sprawy na ostatniem posiedzeniu sejmowem, nazywając je „kapitulacyą polską na całej linii“, wysławiając zwycięstwo burd, które miały złamać większość polską, pod-

nosząc, że „nie pozwoliliśmy narzucić sobie zasad reformy wyborczej przeciwko naszej woli i odebrać sobie możności dalszej walki o reformę wyborczą“. Gdyby w stanowisku większości polskiej nie było żadnej zmiany, brakłoby posłom i pismom ruskim pozoru do podtrzymywania kłamstwa, że zasady reformy wyborczej jeszcze nie zostały ustalone. Dzisiaj to kłamstwo już ukuli, będą je utrwalać i na przyszłej sesyi zaczną nanowo wszystko to, co było na obecnej. I to właśnie było im potrzebne.

Ważną okolicznością, która niewątpliwie skłoniła w znacznej mierze posłów ruskich do udawania pojednawczości, była niepomyślna dla nich chwila. Wrażenie, jakie burdy ruskie wywołały w Wiedniu, było dla nich jaknajgorsze. Rzadko się zdarza, aby cała prasa wiedeńska, nie wyłączając nawet pism tak nam niechętnych, a tak przychylnych naszym przeciwnikom jak *Neue Freie Presse*, jednomyślnie oświadczyły, że cała wina jest po stronie Rusinów. Ze strony polskiej okazano tyle cierpliwości i dobrej woli, ze strony ruskiej tyle nieumiarkowania i krętactwa, że i rząd i parlament wiedeński musiałby obecnie stanąć po stronie polskiej. Gorszej chwili dla siebie Rusini mieć nie mogli. Więc też, nawet bez pytania tym razem o zdanie Narodnego Komitetu skręcili na pięcie, byle uzyskać choćby najmarniejsze pozory przewleczenia sprawy na następną sesyę.

Gdyby w dwóch słowach chcieć streścić obrót sprawy, powiedziećby można, że Polacy okazali dobrą wolę, a Rusini ze złą wolą śmieją się w kułak. I dlatego może przychodzą do głowy myśli o zwykłych losach polskich zwycięstw.

Po Delegacyach.

Ostatnia sesya delegacyjna, otwarta d. 12. października a zamknięta d. 18. listopada b. r., była dla Polaków szczególnie ważna. Wypadki bowiem, przez które monarchia habsburska przeszła w dwu ostatnich latach, sprawiły, że nie tylko główną ale niemal jedyną sprawą, która w Wiedniu w czasie rozpraw delegacyjnych naprawdę zdolna była żywiej poruszyć umysły była sprawa stosunku do Rosyi i stosunku do Prus. Wszystkie inne, nawet bardzo ważne, sprawy handlowe, wojskowe i skarbowe, przedstawiały się jak rznięcie zwykłej sieczki delegacyjnej i dopiero gdy padały słowa: Petersburg, lub: Berlin, nadstawiano uszu, iskra ożywienia przelatywała Delegacye i prasę, odzywały się wrażliwości i drażliwości. Gdy tak sama chwila polityczna na czoło wysuwała sprawę wzajemnych stosunków Austryi, Prus i Rosyi, nie mogło to być obojętne dla polityki polskiej, dla której wzajemne stosunki mocarstw rozbiorczych stanowią lwią część całego zagadnienia polityki międzynarodowej.

Te zaś stosunki wzajemne trzech państw rozbiorczych ułożyły się w dwu latach ostatnich w sposób dla nas niepomyślny. Gdy między Austryą a Rosyą wybuchł zatarg z powodu anneksyi Bośni i Hercegowiny, sprawdziło się raz jeszcze przysłowie, że gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta, a sprawdziło się niestety na rzecz Prus, które z zaognienia owego umiały wynieść dla siebie ogromne zyski dyplomatyczne.

Trzeba bowiem przypomnieć sobie, że przed dwoma laty, że jeszcze w r. 1908, Niemcy nie mogły zbyt pogodnie i zbyt ufnie patrzeć ani na swój stosunek do Rosyi ani na swój stosunek do Austro-Węgier. Właśnie wówczas Rosya dostała się w t. zw. potrójne porozumienie, stworzone niezmordowaną i głęboko pomyślaną pracą zmarłego króla Edwarda VII, a skierowane przeciw Niemcom, których stare i silne wpływy w Rosyi miały być tym razem stanowczo osłabione lub złamane. Austrya zaś, która po osłabieniu Rosyi wojną japońską trójprzymierza już tak nieodzownie nie potrzebowała, która nawet z powodu związku z Niemcami, uprawiającemi napastliwą i zachłanną politykę wielkoświatową, mogła się dostać w zawieruchę europejską o zatargi nic ją nie obchodzące, której dwudziestoletnia agitacya wszechniemiecka na gruncie monarchii habsburskiej dobrze dokuczyła, w której wreszcie na naczelne miejsce wśród grup niemieckich wybiło się stronnictwo chrześcijańsko-społeczne zdawna Prusom niechętne, nie mówiąc już o narodach słowiańskich, Austrya zatem w takich warunkach nie pałała ku Prusom uczuciami nazbyt strzelistemi.

Cały ten nastrój nieprzychylny dla Niemiec rozwiał się z chwilą zaostrzenia stosunków austryacko-rosyjskich z wiosną 1909 r. mistrzowsko wyzyskanego przez dyplomacyę prusko-niemiecką. Berlin bowiem udaremnił wówczas wybuch zbrojny, zresztą w myśl swojego własnego interesu, bo pocóż Austrya ma zdobyć na Rosyi ziemie, na które Prusy same mają chrapkę, a udaremniając to starcie, umiał w dodatku zaskarbić sobie wdzięczność i Wiednia i Petersburga. Monarchia habsburska nie parła do wojny z Rosyą, nie pragnęła jej świadomie i stanowczo, a przynajmniej nie wszescy jej pragnęli, bo chociaż podobno nawet w najwyższych kołach niektórzy młodsi i żywsi kierownicy spraw państwowych śmiało patrzyli w przyszłość i wyczekiwali z otuchą godziny dziejowej, jednak wojna, w której oprócz Rosyi na północy miało się na południu Serbię i niepewne Włochy, nie byłaby igraszką, a przedewszystkiem sędziwy monarcha, po sześćdziesięciu latach panowania, nie chciał rzucić państwa w całą morderczą grozę wojny nowoczesnej. Toteż udaremnienie wojny wywołało bądź co bądź uczucie ulgi w państwie habsburskiem, naogół biorąc, a ponieważ dyplomacya berlińska wszystkie pozory oddała Austryi, oświadczając z całym rozgłosem gotowość poparcia jej zbrojnego, ponieważ Austrya mogła uniknąć wojny z pełnym honorem i bez cienia cofania się, więc zrodziło się w Wiedniu i wogóle wśród niemieckiej ludności państwa uczucie wielkiej wdzięczności dla wiernego sprzymierzeńca. Ale z drugiej strony Rosya, która tylko z powodu nierozważnej gry dyplomatycznej, liczącej niewiadomo na co (może na tanie zastraszenie a może na wmieszanie się francusko-angielskie), dostała się w ostry zatarg z Austryą, a w rzeczywistości o wojnie ani myśleć mogła, nie tylko z powodu wyczer-

pania moralnego i materyalnego armii klęską na dalekim wschodzie, ale także dlatego, że nowa wojna to znaczy dla caratu nowy wybuch ledwie zduszonej rewolucyi, Rosya zatem wobec widma wojny z Austryą znalazła się poprostu na krańcu przepaści. I dlatego dla Rosyi stanowisko dyplomacyi berlińskiej, która postanowiła zatarg załagodzić, było już nie pozorną tylko, ale rzeczywistą, największą usługą, było wręcz dobrodziejstwem.

Pozyskawszy sobie tedy wdzięczność obu sąsiadów, Berlin, który nigdy nie odznaczał się skromnością ani powściągliwością, postanowił co żywiej uwydatnić przed światem i ugruntować swe odrodzone wpływy w Wiedniu i w Petersburgu. Więc naprzód zjechał cesarz Wilhelm II. do Wiednia i tu na ratuszu wiedeńskim, wśród tej chrześcijańsko-społecznej ludności, do niedawna raczej chłodnej a teraz pełnej podziwu i wdzięczności, przypominał owo wydobycie miecza w obronie Austryi ową „schimmernde Wehr". A potem, właśnie w czasie obrad delegacyjnych w Wiedniu, odbył się zjazd Wilhelma II. z Mikołajem II. w Poczdamie, widomy znak utrwalonej przyjaźni. Berlin ma więc wpływy w Wiedniu i ma je w Petersburgu. Środkowe miejsce między państwami rozbiorczemi zajmują Prusy.

Kiedy zebrały się tegoroczne Delegacye, Wiedeń był jeszcze w całej pełni pod urokiem przeżytej chwili dziejowej: zachował żywą, trochę złośliwą i trochę tryumfującą niechęć ku Rosyi, a zarazem pełen był wdzięczności dla Niemiec. Każde ukłucie Rosyi sprawiało mu radość, wszelki brak ugrzecznienia dla Prus raził go niemile. Co więcej, prasa wiedeńska, oddana Berlinowi, starała się narzucić ten nastrój całym Delegacyom. Taką szczególną troskliwością otoczyła przedewszystkiem Polaków *Neue Freie Presse*. I oto bywały chwile w czasie ostatnich Delegacyi, że to pismo nawskróś polakożercze przemawiało ni mniej ni więcej tylko jakby imieniem narodu polskiego. Kiedy na posiedzeniu komisyi spraw zagranicznych d. 15. października, p. German, w mowie zresztą bladej i najzupełniej niewłaściwej, musiał jednak wtrącić nieśmiałe zdanie, że „przyjazne rady Austryi mogłyby uwolnić Polaków od tego, by tylko z zaparciem się własnem ponosili obowiązki wynikające z przymierza z Niemcami", wtedy *N. Fr. Presse* pisała z całą pewnością siebie: „P. German oświadcza, że Polacy nie mogą zapalać się (sich begeistern) do obecnego systemu przymierzy; trudno aby w tym poglądzie p. German miał za sobą większość swych rodaków" (por. nr. 16. paźdz.). Kiedy p. Kozłowski w mowie delegacyjnej z d. 9. listopada wyraził p. Kramarzowi wyrazy uznania za to, iż miał odwagę występować w Petersburgu przeciw uciskowi Polaków, *N. Fr. Presse* znowu przemówiła: „Można przypuszczać, że znajdzie się znaczna część Polaków, którzy odmówiliby z całą stanowczością przyłączenia się do tego głosu podzięki; Polacy w Rosyi nie mają napewno dla p. Kramarza żadnych uczuć wdzięczności". W ten to sposób *Neue Freie Presse* składała deklaracye polityczne imieniem narodu polskiego.

Była krótka chwila, w której zdawało się, że Polacy ulegli nastrojom wiedeńskim. Było to mianowicie na posiedzeniu komisyi spraw zagranicznych d. 15. października, kiedy p. German skłaniał się przed sojuszem z Niemcami jako przed „verlässliches Bündnis" i kiedy p. Wodzicki, zabawiając delegacye żartami z p. Kramarza i z p. Izwolskijego, zatracał z oczu właściwy stosunek Polski do Rosyi i także Austryi do Rosyi (por. nr. 40-sty str. 205-7).

Ale w ogólnym wyniku, po posiedzeniu pełnej Delegacyi, powiedzieć można, że stanowisko polskie zaznaczone zostało jak należało.

Przedewszystkiem stwierdzić można, że chwilowym tym nastrojom wiedeńskim nie poddał się wcale aż do końca p. Głąbiński, którego wybrano prezesem ostatniej Delegacyi austryackiej. Podobnie jak w mowie do cesarza przy otwarciu Delegacyi d. 13. października główny nacisk położył na „pielęgnowanie władz autonomicznych i właściwości narodowych wszystkich królestw i krajów" co jest krótkiem streszczeniem dążeń politycznych polskich w Austryi, a wysławianą pomoc niemiecką zbył chłodną wzmianką o „lojalnem zachowaniu się mocarstw sprzymierzonych", tak też w mowie wygłoszonej na zamknięcie Delegacyi d. 18. listopada, znalazł sposobność zaznaczenia, że „niezbyt oddaleni jesteśmy od czasów, w których nowo nabyte kraje uważano za przedmiot wyzysku pod względem gospodarczym i narodowym i nie potrzebujemy daleko szukać, aby znaleźć przykłady i ślady takiego barbarzyńskiego ducha i narodowej nietolerancyi", co znowu określa dobrze położenie Polaków w Rosyi i w Prusiech.

W pełnej Delegacyi stanowisko polskie określone zostało w zasadniczej mowie p. Kozłowskiego z d. 9. listopada, do której następne mowy pp. Jędrzejowicza i Germana z d. 10. listopada dorzucały już tylko szczegółowe oświetlenia i uzupełnienia.

T. zw. neoslawizmowi poświęcono w ostatniej sesyi delegacyjnej sporo zajęcia i sporo słów. Mówił o nim i bronił go jeden z jego twórców p. Kramarz, mówił minister hr. Aehrenthal jako o „politycznej ideologii w takiem znaczeniu w jakiem określał ideał hr. Taaffe, mówiąc, że jest to cel do którego zawsze się dąży a nigdy go się nie osiąga", mówił dosyć namiętnie delegat niemiecki p. Dobernig, który powoływał się na niewygasłe panslawistyczno-rosyjskie dążenia np. p. Czerepa-Spiridowicza, snującego plany „połączenia z Rosyą pozarosyjskich Słowian w jedno państwo aż po Adryatyk, Morze Egejskie i Morze Śródziemne z ludnością 200 milionową". Bez trudu stanowisko swe wobec neoslawizmu określili delegaci polscy. Między rzeczywistym stosunkiem Rosyi do Polski a wszelkimi ruchami wszechsłowiańskimi, jakkolwiek one nazywać się będą, jest przepaść tak ogromna, że udział Polaków w jakimkolwiek ruchu tego rodzaju jest zupełnie niemożliwy. Ale mimo to jest rzeczą pewną, że jednak Polecy nie mogą na niektóre pobudki dążeń słowiańskich patrzeć tak samo jak patrzą na nie Niemcy. Boć ostatecznie na dnie tych dążeń słowiańskich jest przecie słuszne poczucie wspólnego dziejowego niebezpieczeństwa niemieckiego i doniosłego procesu historycznego: Drang nach Osten. Na to zjawisko inaczej zapatrują się Polacy a ina-

czej *Neue Freie Presse*. Polacy odczuwają je bowiem na własnej skórze w całej pełni w zaborze pruskim a kilkadziesiąt lat temu odczuwali także w zaborze austryackim, gdzie do dziś dnia przetrwały zresztą w życiu gospodarczem bardzo silne następstwa a w życiu politycznem dotkliwe przeżytki przewagi i przywileju niemieckiego. Polacy zatem wiedzą coś o Drang nach Osten i byłoby to zaiste urąganiem własnym dziejom i urąganiem najdonioślejszej rzeczywistości, gdyby na te właśnie pobudki dążeń słowiańskich zupełnie przymknęli oczy. Więc nawet gdy stanowisko Rosyi najzupełniej udaremnia wszelką wspólną obronę słowiańską, to jednak Polacy mogą zrozumieć dążenia p. Kramarza, który w imię obrony wspólnej przed naporem germańskim usiłuje zmienić poglądy polityczne Rosyi i potępia jej politykę ucisku, a chociaż te usiłowania jego będą bezowocne, jednak są one bardzo zrozumiałe i nie szkodzą polityce polskiej, o ile sami politycy polscy nie zapędzą się zadaleko w tych marzeniach. Dlatego dobrze się stało, że nieprzyzwoite i nierozumne docinki p. Wodzickiego, skierowane właśnie przeciw p. Kramarzowi, zostały najwyraźniej odrzucone przez p. Kozłowskiego, który znalazł wyrazy uznania dla p. Kramarza, czem ani trochę nie osłabił słusznej oceny t. zw. neoslawizmu ani też wyrazów prawdy historycznej o ucisku Polaków w Rosyi.

Ale właściwy stosunek Polski do Rosyi układa się wedle tego, co się dzieje w życiu poza wszelkimi neoslawizmami, które dla nas muszą być i są czczemi marzeniami bez wartości rzeczywistej.

Otóż w tych skromnych granicach w jakich my dzisiaj możemy brać udział w polityce międzynarodowej, stanowisko polskie nie może być budowane w powietrzu, w oderwaniu od biegu spraw, lecz musi brać w rachubę to przedewszystkiem, jak się w danej chwili układa wzajemny stosunek państw rozbiorczych, Austryi, Prus i Rosyi.

Przeżyliśmy na wiosnę r. 1909 chwilę, w której stosunki wzajemne Austryi i Rosyi były zaognione w wysokim stopniu i groziła wojna. Otóż dla Polaków, czy to w zaborze austryackim czy w rosyjskim, wogóle wszędzie, była to nie groźba ale nadzieja. Niema powodu taić się z tem, że wobec polityki rosyjskiej na ziemiach polskich, wobec ucisku wręcz szalonego, widoki wojny, w której Austrya mogła liczyć na zwycięstwo, w której ziemie polskie mogły przejść z pod panowania rosyjskiego pod austryackie, w której Austrya działałaby na własną rękę a nie tylko jako sojuszniczka Prus, widoki takiej wojny były w całej Polsce powitane z radością i z zapałem, na który monarchia habsburska liczyć mogła po obu stronach kordonu. Chwila podobna może kiedyś wrócić. Ale na razie minęła ona. Liczyć obecnie na blizkie starcie zbrojne Austryi z Rosyą byłoby właśnie politykowaniem w powietrzu, w obłokach. Nawet najzłośliwsze szyderstwa p. Wodzickiego z dyplomacyi rosyjskiej na posiedzeniach Delegacyi austryackiej nie mogą być niestety uważane za zwiastuny blizkiego grzmotu dział.

Narazie stosunki między Austryą a Rosyą są spokojne i zaczną się powoli wygładzać. Otóż całe nieszczęście jest w tem właśnie, że pośrednictwo dostało się w ręce Prus. Że lepiej jest dla Austro-Węgier, jeśli z Rosyą układają się wprost a nie pod opieką Prus, to wiedział doskonale b. minister p. Gołuchowski, twórca ugody w Mürzsteg, a równie dobrze wie minister hr. Aehrenthal, który jako ambasador petersburski był głównym działaczem w tym duchu. Rozumie to także prasa wiedeńska, nieoddana Prusom, n. p. wiedeńska *Zeit*, która w dzień zjazdu w Poczdamie narzekała, że po zatargu z r. 1909 dyplomacya austryacka nie umiała sama nawiązać stosunków z rosyjską i że dopuszczono znowu do pośredniczącego stanowiska Prus. To też w mowie delegacyjnej z d. 10. listopada mógł p. Kramarz mówić nie bez podstawy: „Jak przykro musi być hr. Aehrenthalowi gdy patrzy na zjazd w Poczdamie; przez lata całe kuł on drut do Petersburga, aż się wydawało, że jest on już silny i nie do zerwania; a teraz drut ten zerwano na zawsze; tragiczne to dla hr. Aehrenthala ale zarazem niebezpieczne dla państwa“. Z polskiego stanowiska, a zupełnie zgodnie z interesem monarchii habsburskiej, jest także ze wszystkich możliwości najgorsza ta właśnie, gdy Berlin zajmie stanowisko środkowe między Wiedniem a Petersburgiem, gdy wskutek tego rosną jego wpływy i tu i tam, gdy węzeł łączący trzy mocarstwa rozbiorcze znajdzie się w Berlinie. Z wpływów pruskich w Petersburgu nigdy nic dobrego dla nas wyniknąć nie może i jasną rzeczą, że lepiejby było, gdyby mieli tam wpływy raczej przeciwnicy Niemiec w polityce europejskiej, Francya i Anglia, oraz gdyby stanowisko Austryi wobec Rosyi nie szło ręka w rękę ze stanowiskiem Prus. Obecny układ stosunków wzmocnił tylko wszędzie wpływy Berlina, przedtem mocno nadwątlone. I w tej myśli oczywiście zauważył p. Kozłowski o przebiegu sprawy anneksyjnej, że „polityki austryackiej nie powinno się prowadzić tak, aby dla innych wyciągać kasztany z ognia“.

Podobnie jak wzrost wpływów pruskich w Petersburgu niepomyślnym jest z polskiego stanowiska wzrost ich w Wiedniu. I dlatego zadaniem delegatów polskich było należycie oświetlić te rzekome usługi sprzymierzeńca, który przedewszystkiem dbał o swój interes, udaremniając starcie austryacko-rosyjskie, następnie jeśli komu to Rosyi naprawdę się przysłużył, a Austryi hucznie się oświadczył z przyjaźnią ale zarazem zagrodził jej drogę do wypadków dziejowych, których mogła ona oczekiwać bez obawy. Nie należało zatem dać się olśnić temi dobrodziejstwami wiernego sprzymierzeńca i skłonić się, jak uczynił w komisyi p. German, przed tem „verlässliches Bündnis“. A jeżeli się mówiło, że Rosya „nie mogła“ wdać się w wojnę z Austryą, to nie należało tego skierowywać jako szyderstwa w stronę Rosyi, jak uczynił p. Wodzicki, ale właśnie w stronę Prus, celem właściwego i prawdziwego oświetlenia ich rzekomej usługi sprzymierzeńczej. Odpowiedniejsze stanowisko zajął p. Kozłowski, oświadczając, że „nie rozumie tego zapału, z jakim niektórzy mowcy niemieccy na posiedzeniach komisyi, a delegat br. Gautsch

na posiedzeniu plenarnem, wypowiadali podziękowanie dla sojusznika niemieckiego". A gdy p. Kramarz w mowie delegacyjnej z d. 10. listopada zupełnie wyraźnie oświadczył, że Rosya nie mogła stanąć do walki z Austryą, że brak jej artyleryi, że ludność wzdraga się tam przed wojną, że z ust konserwatystów rosyjskich słyszał, iż interwencya pruska ocaliła Rosyę i gdy wobec tego zapytał, komu Prusy wyświadczyły usługę, Austryi czy Rosyi, prasa prusofilska, czując, że tu jest sedno rzeczy, zawrzała złością aż nadto wymowną. Przeciwdziałanie dzisiejszym zachwytom austryackim nad Prusami okazało się zatem rzeczą możliwą.

W niepomyślnym dla nas układzie stosunków między państwami rozbiorczemi, jaki się obecnie zarysował, zadaniem polityki polskiej było wedle możności przeciwdziałać wzmożeniu się wpływów pruskich w Wiedniu i w Petersburgu i ostatecznie w pełnej Delegacyi oświadczenia polskie poszły w tym duchu.

Krajowa akcya popierania rękodzieła.

III. Program akcyi krajowej, uchwalony przez Sejm, na pierwszy plan wysuwa sprawę organizacyi kredytu drobnoprzemysłowego. W tym bowiem kierunku szły przedewszystkiem żądania interesowanych warstw oraz projekty wciągnięcia kraju w bezpośrednią działalność na korzyść rękodzieła (pp. Battaglia, Ulmer, Schoenett, Biechoński). Braki zresztą na polu kredytu najłatwiej i najbezpośredniej dają się odczuć.

Obecna organizacya kredytowa, obracająca się w ramach bankowych, z istoty rzeczy musi brać za podkład zawieranych przez się interesów majątkową wartość interesanta. Tymczasem warsztat pracy rzemieślnika przedstawia majątek ruchomy i to zwykle niewielkiej wartości, rezultaty jego pracy zawodowej zależą w pierwszym rzędzie i prawie wyłącznie od jego osobistych przymiotów i zdolności. Z natury rzeczy tedy produkcya rzemieślnicza nie może dać dla kredytu, którego w równej mierze, jak każde inny rodzaj przedsiębiorstwa, wymaga, majątkowego zabezpieczenia. Nie stanowi to bynajmniej o mniejszej zdolności kredytowej rzemiosła, tylko o niemożności ofiarowania przez nie bankowego zabezpieczenia. Na tym zasadniczym momencie opierają się wszelkie liczne, a uzasadnione skargi na nieprzystępność, drogość i niedogodność kredytu dla rzemieślników w ramach obecnej ogólnej organizacyi finansowej. Z tych też powodów kredyt, przystosowany odpowiednio do potrzeb rzemiosła, musi się opierać na indywidualnej ocenie każdego przedsiębiorstwa, mieć za podkład osobiste przymioty interesanta, co się da osiągnąć jedynie przy dokładnej osobistej znajomości kół, z któremi się ma do czynienia, i na wyspecyalizowaniu działalności odnośnych instytucyi. Instytucye, któreby tych zasad ściśle nie stosowały, nie mogą liczyć na powodzenie w rozwiązaniu trudności kredytu rękodzielniczego. Oparcie jednak kredytu na kryteryach osobistych i ścisłe wyspecyalizowanie działalności przedstawiają zawsze znaczne ryzyko dla instytucyi finansowej, które jedynie można pokryć przez odpowiednią, ściśle do celu dostosowaną, organizacyę wewnętrzną.

Program akcyi krajowej rozwiązuje powyższe trudności w ten sposób, że przyjmuje za zasadniczą formę organizacyi kredytu rękodzielniczego spółki zarobkowo-gospodarcze, oparte na ustawie z 1873 r. Spółki te mają się tworzyć z poręką ograniczoną, co najmniej trzykrotną, z udziałami w kwocie nie mniejszej od 50 k. Spółki te mają się znajdować pod opieką i kontrolą biura Patronatu rękodzieł i drobnego przemysłu. Kapitał obrotowy tych spółek ma się składać, oprócz udziałów, z wkładek oszczędności oraz z ewentualnej pomocy kraju ze specyalnie w tym celu utworzonego funduszu pożyczkowego dla popierania rękodzieł i drobnego przemysłu w kwocie 2,000.000 k.

Pomoc ta ma przychodzić nie w formie udziału kraju w spółce, coby zmniejszało poczucie odpowiedzialności interesowanych warstw i wpływ wychowawczy organizacyi i nadawałoby akcyi kraju cechę jałowej filantropii, lecz w formie pożyczek, odpowiednio nizko oprocentowanych. Działalność kredytowa tych spółek obejmować ma wszelkie formy, których stosowania wymaga produkcya rękodzielnicza, a więc pożyczki skryptowe, weksle własne, eskont trat i rymes, eskont otwartych pretensyi książkowych i t. d. Zasadą kierującą tą działalnością ma być udzielanie o ile możności kredytu przeznaczonego na potrzeby produkcyjne, a zarazem opartego na rzeczywiście zawartych przez członka interesach, wypływających z jego działalności zawodowej. Równocześnie spółka ma starać się bezpośrednio rozwikływać te interesa, na które udziela kredytu, a więc wypłacać dostawców, ściągać rachunki i t. d. W ten sposób spółka osiąga możność zbadania za każdym razem celu żądanego kredytu, a także i kontroli nad jego zużyciem. Z drugiej zaś strony spółka może udzielić kredytu tylko swym członkom, samoistnie pracującym zawodowo w drobnym przemyśle, w którym to celu też działalność spółki ma być statutowo ograniczona na koła ludności drobnoprzemysłowej danej miejscowości, względnie w większych miejscowościach jednego lub kilku pokrewnych zawodów. W powyższy sposób spółki zmuszone są wyspecyalizować jak najściślej swą działalność i oprzeć ją na osobistej znajomości interesów swych członków, i na ich wartości osobistej i zawodowej. Zarazem mają spółki szerokie pole do wywierania pożądanego wpływu wychowawczego na swych członków, tak przez swą własną kooperacyjną organizacyę, jak i przez umiejętne stosowanie udzielanego przez się kredytu.

Ponieważ jednak trudno się spodziewać, by spółki tego typu przynajmniej z początku mogły obracać większymi kapitałami, nie mogłyby więc zaspokajać większych potrzeb kredytowych silniejszych swych członków, przeto program Wydziału krajowego dopuszcza nadto drugą formę organizacyi kredytowej, mianowi-

cie „Związki kredytowe dla popierania drobnego przemysłu“, jako spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, oparte na ustawie z 1906 r. Związki te mają być tworzone tam, gdzieby nie było widoków na silny rozwój spółki zarobkowo-gospodarczej, w formie konsorcyum, którego udziałowcami byłyby w pierwszym rzędzie czynniki publiczne, jak gminy, powiaty, zawodowe stowarzyszenia przemysłowe i ich związki, dobrowolne zrzeszenia rękodzielników, nadto miejscowe towarzystwa zaliczkowe, fundusz inwestycyjny Banku krajowego i t. d., a dalej i osoby prywatne, chcące w ten sposób współdziałać w sprawie podniesienia rękodzieła. Związki te musiałyby w statucie oznaczyć maximum dywidendy od udziałów, ograniczyć zakres swego działania wyłącznie na kredyt produkcyjny dla mniejszych i średnich przemysłowców, zastrzedz pierwszeństwo dla drobnych interesów, a nadto poddać się opiece i kontroli Wydziału krajowego. W ten sposób byłyby zabezpieczone społeczny charakter instytucyi, wyspecyalizowanie jej interesów, a zarazem oparcie o większy własny kapitał (minimum 20.000 k). Związki te mogłyby funkcyonować również i obok lokalnych kredytowych spółek drobno-przemysłowych. Podział pracy nastąpiłby wówczas w ten sposób, że potrzeby kredytowe do pewnej oznaczonej granicy zaspokajałyby spółki lokalne, a większe Związek. Ten ostatni nadto mógłby w takim razie służyć jeszcze za miejscową instytucyę reeskontującą, o którą mogłyby się oprzeć zawodowe spółki kredytowe, jak również i miejscowe spółki wytwórcze wszelkiego rodzaju, potrzebujące bardzo dla swego rozwoju wydatnej opieki i pomocy. Nadto Związek mógłby obejmować administracyę rachunkową i kasową obu działów powyższych spółek, coby znacznie ułatwiało ich działalność. Jednem słowem Związek służyłby za ognisko dla całej pracy na polu podniesienia rękodzieła w okręgu jego działalności. Poza powyższemi dwiema formami przewiduje Wydział krajowy również tworzenie kół kredytowych w łonie istniejących towarzystw zaliczkowych, albo zawodowych stowarzyszeń przemysłowych, o ile się ku temu znajdą odpowiednie warunki.

Akcya kredytowa nie ma jednak stanowić jedynego działu pracy krajowego Patronatu rękodzieł i drobnego przemysłu. Zdaniem naszem nie stanowi ona nawet najważniejszej społecznie gałęzi tej działalności. Nie należy bowiem zapominać, że kredyt jest tylko narzędziem produkcyi, w której równą jeśli nie znaczniejszą jeszcze rolę oprócz wartości osobistej przedsiębiorcy odgrywają organizacya wewnętrzna i organizacya zakupna i zbytu. W kierunku tedy zrównania i na tych polach zdolności konkurencyjnej pojedynczego rzemieślnika z wielkim przemysłem musi iść akcya krajowa. W zakres więc działania krajowego Patronatu mają wchodzić starania o ulepszenie administracyi drobnych przedsiębiorstw czy to drogą ustnej lub pisemnej propagandy, czy też przez urządzanie odpowiednich kursów i wykładów handlowych. Również Patronat ma ująć w swe ręce ułatwienie zbytu wyrobów rzemieślniczych przez organizacyę odpowiednich pośredniczących instytucyi, oraz uporządkowanie i powiększenie udziału naszych drobnych przemysłowców w publicznych dostawach i robotach. Najważniejszy jednak kierunek pracy Patronatu krajowego winno stanowić zorganizowanie zdrowej kooperacyi wytwórczej w obrębie rzemiosła, a przedewszystkiem zakupna surowców. Dotychczasowe bowiem starania na tem polu nie wydały dotąd poważniejszych rezultatów; sprawa zaś ta odpowiednio pokierowana może od razu postawić rzemieślnika na równi z wielkim przemysłowcem co do warunków produkcyi. Starania te zwracały się odrazu do najtrudniejszych zadań, do spółek warsztatowych, czysto produkcyjnych, lub magazynowych, zamiast zaczynać od podstaw, od najłatwiejszego, a zarazem najważniejszego działu, tj. od wspólnego zakupna surowców. Tem się tłómaczą niepowodzenia dotychczasowej akcyi, a zarazem charakterystyczny fakt, że gdy zagranicą spółki surowcowe stanowią zasadniczą podstawę pomyślnie rozwijającej się tam akcyi na korzyść rękodzieła, to u nas można naliczyć zaledwie jedną lub dwie spółki surowcowe na ogólną liczbę 40 blizko spółek wytwórczych. Równolegle z temi usiłowaniami winny iść starania o podniesienie technicznej strony rzemiosła nie tylko przez podniesienie wykształcenia zawodowego, co w znacznej mierze będzie wychodzić poza zakres działania Patronatu, lecz i przez ułatwianie zakupna maszyn i narzędzi najnowszych typów, szerzenie słowem i drukiem odpowiednich wiadomości i t. p.

Na wszystkich powyższych polach istnieją już początki pewnej pracy ze strony niektórych organizacyi społecznych i instytucyi publicznych. Zadaniem tedy Patronatu winno być nie rozbijać tej pracy i nie zajmować zajętych już dziedzin. Przeciwnie Patronat winien pracę tę wspomagać, koordynować ją z działalnością innych instytucyi, uzupełniać, wnieść do całej pracy ład i porządek. Trudnoby było od razu z góry rozdzielać zakres działania Patronatu od takiegoż zakresu innych instytucyi i państwa. Rozstrzygnie o tem najlepiej sama praca w miarę swego rozwoju i osiąganych rezultatów. W każdym razie, wobec rozmaitości pracujących na tem polu organizacyi, należy stwierdzić, iż Patronat krajowy, nawet tylko jako centralny organ, jako łącznik pomiędzy różnymi w kraju działającymi czynnikami na polu popierania drobnego przemysłu, jest dziś już koniecznie potrzebny. Tem bardziej jest on niezbędny do uzupełnienia lub, które dotychczasowa akcya przedstawia, do ujęcia jej w jedną konsekwentną całość, do nadania jej jednolitego kierunku. Do tych zadań przyłącza się jeszcze jedno, niemniej ważne, tj. systematyczne badanie położenia i stosunków warstw rękodzielniczych. Na tem, tak doniosłem polu nic bowiem u nas bezwzględnie dotychczas nie uczyniono, chociaż dokładna znajomość warstw rękodzielniczych z istoty rzeczy jest zasadniczym warunkiem powodzenia wszelkiej akcyi popierania drobnego przemysłu, czy to wychodzącej z prywatnej lub społecznej inicyatywy, czy też publicznej.

E. Ta.

W sprawie burs ruskich.

W prasie codziennej pojawiła się niedawno wiadomość, że dyrekcya gimnazyum w Żółkwi w porozumieniu z Radą szkolną krajową zabroniła uczniom tamtejszego gimnazyum mieszkać w bursie, utrzymywanej przez starorusinów. Powodem była niemożność dojścia do porozumienia w sprawie kierownika bursy, bo ten, którego życzyły sobie czynniki utrzymujące bursę, nie dawał gwarancyi, jakiej wymagały władze szkolne. Równa się to faktycznie zamknięciu bursy.

Jest to zdaje się początek akcyi przeciw bursom staroruskim, zadecydowanej już dawniej. Z końcem wakacyi Rada szkolna krajowa rozesłała do dyrekcyi szkół średnich okólnik prezydyalny w sprawie burs staroruskich, podpisany przez samego prezydenta Rady szkolnej, namiestnika Bobrzyńskiego (zwykle okólniki Rady szk. podpisuje wiceprezydent Dembowski). Pisma codzienne poprzestały na przedrukowaniu inspirowanego komunikatu *Gazety lwowskiej*, zawierającego niektóre ustępy tego okólnika; tekst jego w całości ogłosiło *Muzeum* w zeszycie wrześniowym b. r. (II. str. 195).

Stwierdza on na podstawie lustracyi, dokonanej niedawno z polecenia Rady szkolnej, że zarządy burs t. zw. staroruskich, „starają się natchnąć wychowanków swoich niechęcią do wszystkiego, co jest ruskiem (sic!), a wszczepić w nich obce im poczucie narodowości rosyjskiej“. Świadczyć ma o tem: 1) zupełne pominięcie języka ruskiego, a natomiast intenzywna nauka języka rosyjskiego i przymus posługiwania się tym językiem, posunięty tak daleko, że niektóre bursy sprowadzają nawet rodowite Rosyanki na wychowawczynie i nauczycielki; 2) brak książek ruskich w bibliotekach tych burs, natomiast umieszczenie w nich „broszur politycznych i polemicznych, wyrażających się z nienawiścią o narodowości ruskiej, a wywodzących, że niema narodu ruskiego, lecz że Rusini galicyjscy stanowią integralną część narodu rosyjskiego“; 3) umieszczenie w bursach mapy Rosyi jako jedynej karty geograficznej i „portretów działaczy rosyjskich lub takich, jak odstępca Naumowicz“; 4) urządzanie w tych bursach uroczystości wyłącznie ku czci wybitnych osobistości rosyjskich i wpływanie na uczniów w tym kierunku, by brali udział w zgromadzeniach i uroczystościach poza murami zakładu urządzanych przez stronnictwo rusofilskie. „Kierunek taki wychowania“, — brzmi dalej tekst okólnika, — „nadany bursom z widoczną polityczną tendencyą, sprzeciwia się jednak systemowi, na którym w myśl ustawy zasadniczej państwa opiera się całe wychowanie publiczne w monarchii, a tem samem w naszym kraju. Podstawa tego wychowania jest narodowa, w Galicyi zaś istnieją w pojęciu ustawy zasadniczej tylko szczep polski i szczep ruski, obok nielicznych kolonii niemieckich, a rosyjskiego niema“. Dlatego rada szkolna poleca dyrekcyom „wezwać zarządy burs, ażeby jak najrychlej wprowadziły stanowczą zmianę w swym dotychczasowym kierunku wychowawczym“, „a jako rękojmię przeprowadzenia tej reformy poruczyły wychowanie młodzieży i udzielanie nauki w bursie tylko takim osobistościom, na które dyrekcya się zgodzi“; w przeciwnym razie grozi zakazem umieszczania w tej bursie uczniów, uczęszczających do szkół publicznych. Przy godzeniu się na proponowanych wychowawców i nauczycieli mają dyrekcye „stosować przepisy“ rozporządzenia o nauce prywatnej z dnia 27. czerwca 1850. w szczególności co do obywatelstwa austryackiego.

Ze względów polityki realnej trudnoby (pomijając niefortunną argumentacyę prawną) zarzucić cośkolwiek okólnikowi, który usiłuje przeciwdziałać sztucznemu zaszczepianiu rosyjskości w Galicyi. Ale okólnik Rady szkolnej zawiera pozatem całkiem wyraźną tendencyę ochrony jednego odłamu ruskiej narodowości, czy raczej jednego pojęcia ruskiej narodowości przeciw drugiemu, skoro jako zasadniczy powód wystąpienia przeciw bursom staroruskim podaje nienawiść „do wszystkiego, co jest ruskiem“. Co więcej, stanowisku temu usiłuje nadać podstawę prawną przez dedukcyę z zasadniczej ustawy państwa: „w myśl ustawy zasadniczej wychowanie opiera się na podstawie narodowej, w Galicyi zaś istnieją w pojęciu ustawy zasadniczej tylko szczep polski i szczep ruski, a rosyjskiego niema“. Błędność tej dedukcyi jest aż zbyt widoczna; bezpodstawność innych zarządzeń okólnika wykazuje cytowany artykuł *Muzeum*.

Ale nie o to tu chodzi, że prezydyaliści w radzie szkolnej nie umieją stosować ustaw, a znakomity prawnik i kodyfikator dr. Bobrzyński podpisuje rozporządzenia tak licho przedstawiające się pod względem prawnym. Rząd krajowy stawia kwestyę nie na gruncie politycznym, lecz pedagogicznym: nie chce dopuścić, by „cała praca władz szkolnych około młodzieży paraliżowana była przez pewne zakłady wychowawcze“, „ażeby pomiędzy kierunkiem szkoły a kierunkiem wychowania w tych bursach istniała sprzeczność, która na stosunkach szkolnych a następnie i na stosunkach w kraju musi się szkodliwie odbić“. Skoro zatem o efekt pedagogiczny tych burs chodzi, godzi się zapytać, czy zastosowano tę samą miarę także i do burs utrzymywanych przez inny odłam narodu ruskiego, przez „ukraińców“? Społeczeństwo polskie nie ma autentycznych wiadomości o tem, jaki jest kierunek wychowania w tych bursach. Jest jednak powszechne przekonanie, że w tych bursach także dzieją się rzeczy, które na stosunkach szkolnych a następnie i na stosunkach w kraju muszą się szkodliwie odbić, że tam także wychowuje się młodzież w nienawiści — do wszystkiego, co polskie. I jeżeli zgorszenie budzi portret Naumowicza na ścianie bursy staroruskiej, to zaniepokojenie musi wywołać pogłoska, że w pewnej bursie „ukraińskiej“ zdobi, czy też zdobił ścianę portret Siczyńskiego. Te opinie są może niezgodne z prawdą; nie brak przecie faktów, które sprzyjają ugruntowaniu się w naszem społeczeństwie mniemania, że kierunek wychowawczy burs „ukraińskich“ nie jest lepszy, niż w bursach staroruskich. Możnaby tu przytoczyć choćby dość powszechną opinię pedagogów, którzy stykają się z wychowankami burs obu kategoryi, że młodzież z burs staro-

ruskich przedstawia się w każdym razie korzystniej. A jeżeli mamy sądzić po owocach, to trudno nie przyznać, że bądź co bądź młodzież staroruska nie demoluje uniwersytetu i nie strzela do swych kolegów. Wobec istnienia takich opinii dziwić nie może nikogo, że okólnik w sprawie burs staroruskich nasuwa z konieczności pytanie: Co też stwierdziła lustracya Rady szkolnej w bursach „ukraińskich"? Jeżeli te opinie są mylne, ogłoszenie rezultatów lustracyi musi podziałać uspokajająco. Póki to nie nastąpi, perspektywa oddania ukraińcom monopolu wychowywania młodzieży ruskiej musi w społeczeństwie naszem wywołać obawę następstw wprost nieobliczalnych. *sc.*

Wiadomości polityczne.

Ś. p. ks. Piotr Wawrzyniak.

Wieść o zgonie ks. prałata Wawrzyniaka, zmarłego nagle w dniu 10. b. m. w Poznaniu, głośnem echem rozniosła się po całej Polsce, budząc szczery powszechny żal. Utraciła bowiem jedna z dzielnic naszych nie tylko wielkiego patryotę i niestrudzonego działacza, ale przedewszystkiem męża, który śmiało wytyczał nowe drogi rozwoju i wiódł niemi społeczeństwo wielkopolskie, mocny niezwykłą indywidualnością, energią zdawało się niewyczerpaną i wielostronną codzienną pracą. Ubył Wielkopolsce jeden z rzeczywistych jej wodzów a narodowi wielki obywatel.

Życie jego, to jedno pasmo czynów. Urodzony w r. 1849 w Wyrzece, w powiecie kościańskim, po ukończeniu gimnazyum w Śremie i odbyciu studyów duchownych w seminaryum poznańskiem a później w akademii duchownej w Monasterze, od wczesnej młodości jął się pracy publicznej. Już w r. 1873 założył w Śremie Bank ludowy, którego dyrektorem pozostawał przez 28 lat, w r. 1887 został wybrany wicepatronem Spółek zarobkowych i gospodarczych, a po śmierci ks. Szamarzewskiego patronem całego Związku, na którem to stanowisku położył nieocenione zasługi dla rozwoju zarówno samej instytucyi, jak i wzmożenia ruchu spółdzielczego w zaborze pruskim, dając mu niewzruszone podstawy dalszego istnienia. Od 20 lat był kuratorem Banku Związku Spółek, który powstanie swoje w większej części zawdzięcza zmarłemu. Będąc patronem, jednocześnie był redaktorem *Poradnika dla Spółek*, co roku wydawał sprawozdanie Związku, był autorem niezliczonych publikacyi, regulaminów i wskazówek dla zarządów Spółek, nadto często zabierał głos w prasie w sprawach spółdzielczych i finansowych. Poza działalnością na polu spółkowem, ś. p. ks. Wawrzyniak był czynny w wielu innych gałęziach pracy społecznej. Był założycielem Związku kapłanów archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, powołał do życia Dom zdrowia w Zakopanem dla księży polskich, był założycielem i prezesem T-wa wydawców polskich, Związku fabrykantów, stał na czele licznych zakładów św. Wojciecha, był członkiem dyrekcyi T-wa pomocy naukowej im. Marcinkowskiego, inicyatorem i prezesem wydziału prawno-ekonomicznego w Towarzystwie Przyjaciół nauk, był duszą umiłowanego przez się Towarzystwa Czytelń ludowych, na których sejmiku marszałkował jeszcze w przeddzień śmierci. W życiu politycznem brał również udział czynny. W r. 1893 wybrany posłem do Landtagu, w r. 1898 mandat złożył, uważając, że skuteczniej siły swe spożytkować może na pracy w kraju, niż w Berlinie, nie rozstał się jednak z polityką przyjmując godność wiceprezesa komitetu wyborczego prowincyonalnego na Ks. Poznańskie, a po założeniu komitetu centralnego na całą Rzeszę, co także było jego współdziełem, powołany został na kierownika tej najwyższej w zab. pruskim polskiej władzy politycznej. Ostatnio zaś widząc wzrastające w społeczeństwie rozdwojenie i objawy niekarności, rzucił myśl utworzenia areopagu dla spraw spornych i instytucyi solidarności narodowej.

Niepodobna w krótkiej notatce wyczerpać całokształtu pracy, którą ten niezwykły mąż dał swemu narodowi. Jak doniosłą ona była świadczą najlepiej głosy gazet hakatystycznych, które źle ukrywając tajoną radość, z powodu straty, jaką poniósł żywioł polski, zgodnie piszą, że zmarły był największym wrogiem Niemczyzny i wrogiem najniebezpieczniejszym. Mylą się jeno, że ze śmiercią „polskiego ministra finansów" i praca jego pójdzie na marne, bo był on zarazem znakomitym wychowawcą i pozostawił szereg ludzi, którzy zbiorowo go zastąpią.

Jesteśmy narodem, w którym najłacniej uprawia się kult bohaterów i poetów. Ks. patron Wawrzyniak, nie był ani jednym ani drugim, ale pamięć o nim nie prędko zaginie i i długie jeszcze lata imię jego złotemi zgłoskami błyszczeć będzie w jednym szeregu z imionami tych, którzy naporowi niemieckiemu przeciwstawili silną, narodowo uświadomioną i ekonomicznie niezależną Wielkopolskę. A imiona ich: Karol Marcinkowski, Maksymilian Jackowski, Piotr Wawrzyniak.

Zaburzenia na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Zamianowanie ks. dra Kazimierza Zimmermanna z Poznania profesorem chrześcijańskich nauk społecznych na wydziale teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego wyzyskane zostało przez socyalistów krakowskich dla nowej nagonki antyreligijnej, która objawiła się nie tylko gwałtownemi napaściami w *Naprzodzie,* co już zresztą dzisiaj nikogo ani dziwi ani wzrusza, ale co gorsza w zorganizowaniu prostackiej burdy młodzieży t. zw. postępowej na wykładzie publicum p. t. „Polska organizacya gospodarcza w W. Ks. Poznańskiem".

Niedawny wiec (z maja b. r., por. nr. 32.) w którym postępowi junacy krakowscy oświadczyli się przeciw odprawieniu nabożeństwa kościelnego w dzień obchodu grunwaldzkiego, ośmieszył tylko tę młodzież, która chyba dotknięta być musi niemałą pustką ideową i myślową, jeżeli na czoło poruszających ją zagadnień wobec rocznicy Grunwaldu wysuwało się jej to właśnie, czy odprawić nabożeństwo czy nie. Teraz jest gorzej, nie tylko dlatego że burda była niezmiernie prostacka, ale przedewszystkiem dlatego, że stanowisko owej mło-

dzieży t. zw. postępowej dowodzi, że idzie ona ślepo za dźwiękiem słów: „chrześcijaństwo“, „ksiądz“, które jej są niemiłe, jako „klerykalizm“, a brak jej jakiegokolwiek poważnego namyślania się i spokojnego sądu w sprawie, która jest bardzo jasna.

Jest to wielką zasługą Uniwersytetu Jagiellońskiego, że pomyślał o stworzeniu na wydziale teologicznym katedry chrześcijańskich nauk społecznych i że ją uzyskał. Dotychczas słuchacze tego wydziału, przyszli kapłani uczyli się wyłącznie przedmiotów ściśle teologicznych. Obecnie będą mogli słuchać wykładów o ważnych zagadnieniach życia praktycznego, codziennego, wśród którego mają działać. Czy źle będzie, jeżeli zapoznają się z zasadami organizacyi gospodarczych i samopomocy społecznej, jeżeli już z lat studyów wyniosą zajęcie się temi sprawami, zrozumienie ich, zamiłowanie do takiej pracy i jeżeli potem nie zamkną się w swych probostwach ale staną liczniej i z lepszem przygotowaniem do tej działalności, do której już i dzisiaj niejeden ksiądz przykłada ręki i której wieś nasza i kraj nasz tak bardzo potrzebują. Wystarczy chwilę spokojnie o tem pomyśleć, aby zrozumieć, że nowa katedra nauk społecznych jest nawskróś obywatelska, że ona tylko dobrze wpłynąć może na charaktery przyszłych kapłanów. Zupełnie podobnemi kierując się pobudkami, obywatelskiemi i narodowemi, młodzież lwowska przed kilku laty domagała się, aby słuchacze teologii uczęszczali obowiązkowo na wykłady historyi polskiej i literatury polskiej. Skoro jednak przepisy karności obowiązujące w seminaryach duchownych stoją na przeszkodzie uczęszczaniu słuchaczów teologii na wykłady innych wydziałów, cieszyć się należy z całego serca, że stworzono na wydziale teologicznym taką katedrę, ułatwiającą obywatelskie wyrobienie przyszłych kapłanów.

Ale o tej najważniejszej, uchwytnej i najzupełniej jasnej stronie sprawy, nie umie czy nie chce myśleć młodzież t. zw. postępowa. Krąży zatem dookoła i wyszukuje najdziwaczniejsze zarzuty. Więc przedewszystkiem oburza się na nazwę, na to że jest to katedra nauk społecznych chrześcijańskich. A jednak czy trudno jest zrozumieć, że na wydziale teologicznym, który cały jest chrześcijański, trzeba było zaznaczyć ten charakter i zakres wykładów, tembardziej, że wśród kierowników życia kościelnego są i tacy, którzy wogóle wprowadzanie podobnych przedmiotów uważają za zbyt świeckie i przewrotowe, o czem wszyscy dobrze wiedzą i wie także sama młodzież. Odrobina dobrej woli i odbrobina spokojnej rozwagi byłaby wystarczyła, aby nie czepiano się tak marnie tej nazwy. — Mówi się dalej, że te wykłady powinny być tylko dla teologów, a zatem nie powinno się odbywać publicum. Tymczasem przepisy uniwersyteckie postanawiają, że każdy profesor ma co pewien czas albo stale, jeżeli to jest zastrzeżone w dekrecie nominacyjnym, ogłaszać wykład publiczny, należący zresztą administracyjnie także do danego wydziału, a więc w tym wypadku do teologicznego. Przedmiot wykładu jednogodzinnego, o który poszło, mianowicie polska organizacya gospodarcza w Poznańskiem, niezmiernie ważny pod względem narodowym, jak świadczy choćby książka, którą poświęcił tej sprawie pruski profesor Bernhardt, jest taki, że nikt rozsądny cienia zarzutu przeciw temu wykładowi nie wynajdzie. A wreszcie jedyną odpowiedzią na jakiekolwiek zarzuty w tej sprawie, jest ta, że przecież nikt nie musi chodzić na wykład, który mu nie odpowiada, ale trzeba także zrozumieć, że ci, którzy chcą, powinni módz z niego korzystać. — Woła się, że jest „chrześcijańska socyologia“, a niema katedry socyologii wogóle. I tu jest nieznajomość strony i bałamutne tumanienie nieświadomych. Ks. Zimmermann będzie wykładał z pośród nauk społecznych te, które naukowo dadzą się ująć, a więc przedewszystkiem sprawy o podkładzie gospodarczym. Dla tych spraw wydział prawny ma dwie katedry ekonomii politycznej, a wydział filozoficzny katedrę polskiej i powszechnej historyi gospodarczej (którą od niedawna zajmuje prof. Bujak, autor „Galicyi“). A socyologia wogóle jako nauka jeszcze nie istnieje i rozmaici socyologowie, goniący za niby naukowem ujęciem całokształtu zagadnień społecznych, zwykle rozpowszechniają zwykłe blagi.

Żal pomyśleć, jak płytko i jak nierozważnie odnosi się część młodzieży do spraw, które rzeczywiście, jeśli nad niemi spokojnie się zastanowić, są zupełnie jasne i mogą być uznane za dobre i korzystne. Żal jeszcze większy, gdy się widzi, w jaki barbarzyński sposób znieważono mury uniwersyteckie i swobodę nauki, a przedewszystkiem jak bardzo przewrócone są wśród niektórych odłamków młodzieży już nie tylko poglądy, ale zasady uczciwości i prawdy. Przykładem może być odezwa osławionego już dzisiaj „Tow. Etycznego“ socyalistycznego, w której z całą bezczelnością oburzano się, że „święta nietykalność nauki została naruszona“ na wykładzie ks. prof. Zimmermanna, nie przez to że do wykładu nie dopuszczono profesora, ale przez to, że nie dopuszczono do głosu „przedstawiciela młodzieży postępowej“, tak jakby to on miał tam przemawiać. Takie objawy przewrotności świadczą, że między młodzieżą kręcą się przewódcy źli i nieuczciwi.

Sprawa żulińska w Delegacyach.

Pos. German dwukrotnie mówił na plenarnem posiedzeniu Delegacyi o sprawie żulińskiej, raz w mowie z d. 10. listopada, gdzie polemizował ze znaną odezwą hr. Bobrinskiego, drugi raz d. 16. listopada w odpowiedzi p. Ceglińskiemu. W pierwszej mowie, zaznaczywszy, że chodzi tu o znęcanie się nad dziećmi z powodu używania języka ojczystego w modlitwie, zauważył, że „ten poszczególny wypadek, jeżeli wogóle się wydarzył, wyzyskała prasa rosyjska w celu nagonki na Polaków“. W drugiej mowie znowu podniósł, że „nie wolno sporadycznego wypadku, który jest zresztą przedmiotem nieukończonego śledztwa, podnosić do oskarżenia przeciw całemu narodowi“. Jednem słowem oba wystąpienia p. Germana wyglądały raczej na potwierdzenia ze strony polskiej, że w Żulinie znęcano się nad dzieckiem ruskiem za modlitwę w języku ojczystym. Otóż d. 10. listopada można było chyba zasięgnąć wiadomości urzędowej we Lwowie, a d. 16. listopada ogłoszone już były we wszystkich pismach polskich wyniki badań

na miejscu, z których się widziało, że modlitwa zupełnie tu w grę nie wchodziła, że śmierć dziecka ruskiego nastąpiła wskutek gruźlicy, że wreszcie w Żulinie są Rusini zdolni nie tylko do rozsiewania kłamstw ale i do sześciokrotnego rozkopywania grobu małego dziecka nauczyciela. Zdaje się, że w Delegacyach o wypadkach, które rozgłoszono na cały świat, powinno się jednak mówić jakoś staranniej i mniej nieudolnie.

P. Chéradame o Sejmie.

Znany publicysta francuski p. A. Chéradame, znany u nas w ostatnich czasach głównie z powodu listu do Sienkiewicza, w którym oskarżał Polaków o uciskanie Rusinów w Galicyi i o prowadzenie w Wiedniu polityki antysłowiańskiej a filo-niemieckiej (por. nr. 26 z dn. 19. lutego), bawił, jak wiadomo, w Krakowie i we Lwowie i zamieścił w *Petit Journal* z d. 19. listopada artykuł o burdach ruskich w Sejmie. Artykuł ten jest głównie opisowy, gdyż p. Chéradame był na posiedzeniach Sejmu, zaburzonych hałasami posłów ruskich. Od czasu do czasu tylko zjawiają się zdania z pewnem zabarwieniem lub ostrzem politycznem.

Skład Sejmu przedstawia p. Chéradame czytelnikowi francuskiemu w zdaniu następującem: „Tam znajdują się przedstawiciele największych imion Polski i jest to widok, nasuwający głębokie rozmyślania, gdy się patrzy na tę szlachtę historyczną, na tych ludzi o postawie przeważnie wytwornej i o manierach wyrafinowanych, których przyprawia o porażkę garstka ukraińców, wcielająca wraz z grupą rosyjską dra Dudykiewicza, dążenia demokratyczne i narodowe w Galicyi wschodniej“. Tak to wygląda, jakby po stronie polskiej byli sami tylko magnaci, jakby tam nie było posłów demokratycznych miejskich i wiejskich, jakby wogóle w Galicyi tylko Rusini byli przedstawicielami „dążeń demokratycznych i narodowych“, co brzmi tak ujmująco. Dodać można że bądźcobądź szczególnego nabożeństwa demokratami są nasi moskalofile wraz z p. Dudykiewiczem, jeśli się zważy, że w Rosyi łączą ich stosunki jedynie z najskrajniejszymi reakcyonistami, z hr. Bobrińskim, z prawicą, z czarnosecińcami. A także program społeczny i metody polityczne ukraińców nazywa p. Chéradame u nas demokracyą, chociaż we Francyi podobne lub nawet łagodniejsze sposoby syndykalistów z Bourse de Travail nazywają powszechnie i nazywa on sam gwałtem, terrorem, anarchią.

O tem, że marszałek nie korzystał z regulaminu, pisze p. Chéradame: „Polacy mówią, że z szlachetności, aby nie wypędzać z Sejmu wszystkich przedstawicieli ruskich. Ukraińcy zaś utrzymują, że to z bojaźni, bo od czasu zamordowania hr. Potockiego Polacy obawiają się aktów terroryzmu“. Nie trzeba być wyrafinowanym magnatem, aby wyczuć ironię i żądło takiego przedstawienia rzeczy. Przedewszystkiem Polacy z pewnością nie mówili p. Chéradame'owi o „szlachetności“, tylko o tem, że nie chcieli iść na rękę Rusinom, dla których wygodniejby było wywołać rozgłośne i polityczne sceny przy wydalaniu, a wysuwanie w takich sprawach politycznych i narodowościowych motywu bojaźni, jest rzeczą smaku i godności i lepiej o to się nie spierać z p. Chéradame.

Wygodniej byłoby może zadowolić się tem, że p. Chéradame nie zwalcza nas gwałtownie i miewa dla nas także słowa przychylności, a nie zważać na to, co nam niemiłe. Ale może jednak lepiej i godziwiej będzie zwrócić uwagę na te oświetlenia tak bardzo błędne, na te twierdzenia tak ogólnikowe, na te ukłucia dotkliwe, które nas krzywdzą, a uwagom p. Chéradame'a nadają charakter jeśli nie skłonności, to w każdym razie wielkiej powierzchowności i dorywczości.

Książki, broszury, wydawnictwa.

P e r c y A s h l e y: *Zarząd centralny i lokalny w Anglii, Prusiech i Stanach Zjednoczonych* — Tłómaczył za zezwoleniem autora Jerzy G o ś c i c k i. Lwów 1910. 8⁰, VI. i 321.

Wzbogacanie naszej literatury politycznej, zagrożonej od kilku dziesiątek lat zalewem obfitej a przeważnie lichej produkcyi umysłowej niemieckiej, dobrymi przekładami angielskimi jest samo przez się tak cenne, że zasługuje na szczególne odróżnienie.

Tembardziej, gdy przedmiotem przekładu jest znakomita praca Ashley'a o samorządzie i jego stosunku do władzy centralnej, gdy przekład opatrzony jest życzliwym wstępem, w którym autor, mając na względzie czytelników polskich, ujmuje jeszcze raz zwięźle swój pogląd na istotę samorządu — i, co też bardzo ważne, gdy oryginał przełożony jest wiernie, a jasno i dobrze po polsku.

Jaki cel bliższy mógł przyświecać tłómaczowi w tak trudnej i żmudnej pracy? W braku przedmowy, od której p. Gościcki uznał za potrzebne się powstrzymać, nie wiemy tego od niego samego. Wszakże, choćbyśmy nie mieli żadnych objaśnień w samym temacie, data przedmowy Ashley'a (Londyn 27. września 1907) mówi o tem dosyć wyraźnie.

Zachwianie mocarstwowej potęgi rosyjskiej, jej rozprzężenie wewnętrzne po ostatniej wojnie — a potem znowu owe nadzieje, związane z rzekomem nastaniem konstytucyjnej formy rządu, owa, prawie powszechna w Królestwie Polskiem pewność, że doczekamy się rychło jeśli nie pełnej autonomii Królestwa, to przynajmniej jakiegoś, choćby w najskromniejszych granicach, samorządu — to wszystko, co dzisiaj stało się już tylko wspomnieniem historycznem, przed kilku, jeszcze przed czterema laty, działało na wszystkich, pobudzało do działania...

Wówczas to zdawały się w pełni usprawiedliwione słowa, którymi Ashley kończy wstęp do przekładu: „Autor wysoko sobie ceni to, że książka ta ukazuje się w polskiem tłómaczeniu i wyraża nadzieję, że praca ta w tej nowej formie może oddać niejakie usługi, poddając pewne myśli, co do tego w jaki sposób należy rozwiązywać zadanie budowania organizacyi politycznej społeczeństwa“.

Kwestya „budowania“, czy, jakby się trafniej wyrazić należało, kwestya „odbudowania“

choćby częściowego tylko, politycznej organizacyi społeczeństwa polskiego w nowych, zmienionych warunkach, na zasadzie samorządu Królestwa Polskiego mogła się wówczas wydawać bardzo aktualną.

Dzisiaj, ani zdaje się w najbliższej przyszłości, praktycznego, bezpośredniego pożytku, w tem znaczeniu, jakiego sobie tłómacz Ashleya wówczas mógł przedewszystkiem życzyć, książce rokować nie można. Z nadziei, rozbudzonych w Królestwie Polskiem przed kilku laty została tylko gorycz, tak powszechna, że dla wszystkich stronnictw i grup politycznych polskich, które dzisiaj w tamtym zaborze, zwłaszcza wobec niskiego, a po barbarzyńsku cynicznego przeciwnika, nie opuściły rąk, wytrwały w pracy, trzeba mieć prawdziwie wysokie uznanie, jakkolwiek się jasno widzi całą nikłość praktycznych rezultatów ich polityki.

Gdy jednak rychłego polepszenia się stosunków politycznych na tym ogromnym obszarze ziem polskich oczekiwać niepodobna, wszystko to, co tam może mieć wpływ na utrzymanie i rozwój wiedzy i kultury politycznej, wszystko, co nie dozwala umysłowości polskiej pogrążyć się w trzęsawicach rosyjskiej niekultury, a co zbliża ją do źródeł, z których już dzisiaj czerpią obficie nawet szczepy niedawno obudzone do cywilizacyjnego życia — ma wartość podwójną. Z tego też stanowiska zdaje się, musi być przedewszystkiem oceniana wartość przekładu p. J. Gościckiego.

„Wyborca“: *W sprawie sporu z Rusinami.* Lwów 1910, str. 9.

Niewielu zapewne czytelników pism codziennych, czytając ten ustęp z mowy sejmowej posła Głąbińskiego, w którym (na porządku tegorocznej sesyi jesiennej) pos. Głąbiński wyraził się krótko, że „narody to nie małżeństwo — i sporów ich przez prostą separacyę rozwiązać niepodobna“ — domyślało się, może, że w tych słowach mieści się odpowiedź na specyalne pismo ulotne, skierowane pod adresem Sejmu, którego autor (nieznany nam „Wyborca“) ten właśnie środek „separacyi“ doradza celem usunięcia sporu polsko-ruskiego w Galicyi.

Istotnie, sprawa ani po stronie polskiej, ani po ruskiej nie dojrzała jeszcze do tego stopnia, ażeby rady dawane we wspomnianem piśmie mogły się już nadawać do jakiejkolwiek decyzyi. Dowód tego widać zresztą i w samem tem piśmie ulotnem, które w sposób zanadto kategoryczny a za mało rozważony, pragnie na 9-ciu stronach druku przedstawić rozwiązanie tylu spraw pierwszorzędnych i skomplikowanych, że zaledwo starczy miejsca na ich wymienienie.

Skądinąd, niepodobna nie uznać dodatniej i pożytecznej intencyi. Zamało po stronie polskiej pracuje sie głową dla rozwiązania całego kompleksu spraw, związanych z t. zw. kwestyą ruską, ażeby pana „Wyborcę“ miała nasza krytyka zniechęcać do dalszej pracy.

Nadto, mimo, że sama szczupłość miejsca nie dozwalała autorowi przedstawić dostatecznie jasno powziętej myśli, nie brak w broszurze ustepów, które zasługują w całej pełni na to, ażeby je sformułować jeszcze dokładniej na użytek tych „polityków“ ruskich, którzy z niekonsekwencyą wykazaną doskonale przez „Wyborcę“ pragną zarazem i „autonomii narodowej“ i podziału po San i w dodatku... jeszcze uwolnienia ludności ruskiej od przygniatających ją ciężarów podatkowych.

Lubor Niederle. *La Race Slave.* Paris 1910 str. 231.

Prastary problem walki dwu ras, — odwieczne prawo akcyi-reakcyi, nigdy nie milknące echo krwawych zapasów i stokroć gorsze bezprawie niekrwawych na pograniczu od Bałtyku po Adryę — ustawiczne zmaganie się germanizmu, jego Drang nach Osten, z niczem niezaprzeczonem prawem Słowian do życia i ziemi, — to jakby tło, jakby kanwa, na której autor rzuca szeregi cyfr, dat statystycznych, historyę rozwoju kultury, antropologię i demografię poszczególnych narodów słowiańskich.

I te suche szeregi cyfr żyją. Żyją i głoszą wielkie prawa; oto mimo nieszczęsnego zaniku Wendów, Lutyków, Łużyczan, Serbów połabskich, słowiańskich Prusaków, mimo zupełnego przygnębienia Czechów w wojnie 30-toletniej (w szczególności po bitwie pod Białą Górą 1620), kiedy to Czesi stracili cały kwiat narodu, a lud w niesłabnącym ucisku germańskim zapomniał mowy ojców — mimo groźnego Mane, Tekel, Phares zapisanego — zda się — ludom słowiańskim zmuszonym żyć z Niemcami w społecznej symbiozie, ciż sami pognębieni Czesi dochodzą do pokaźnej cyfry ludności 9,800.000 w ostatniem stuleciu i rok rocznie wykazują pomyślniejszy w porównaniu z dotychczasowymi ciemięzcami przyrost, a nawet potężną falą 385.000 mieszkańców wtargnęli do Wiednia, a 20,000.000 Polaków rzuconych na pastwę trójzaborowej wynaradawiającej polityki rozwojem swoim na każdem polu świadczy wymownie, że upaść może naród wielki — zginąć tylko nikczemny.

Książka dzieli się na siedm rozdziałów traktujących: o Rosyi, o Polakach, o Czechach i Słowakach, o Serbach łużyckich, o Słoweńcach, Kroatach i Serbach i o Bułgarach. O ukraińcach wspomina autor jako o politycznej radykalnej grupie wielkiego pnia rosyjskiego, a sztucznie w ostatniem stuleciu podniesionej do godności narodu.

Trzy mapy uzupełniające triasmapę przez Henryka Hanau'a. Mapa I.: Słowacya, Galicya, Bukowina, Siemiogród. Nakładem Kartogr. Anstallt G. Freytag et Berndt. Wiedeń.

Na karcie objaśnień do mapy autor formułuje bardzo wyraźnie swoje katolickie i austryackie uczucia, swoje przekonania, „że powinno się być bezwzględnie sprawiedliwym dla wszystkich narodów, o ile to jest możebnem“. „Ta zasada zawiera, aby nie ci mieszkający w pośrodku innego narodu, byli podług ich wyłącznej myśli traktowani, ale aby się uważali za obcych i znachodzili w tem zadowolenie, żeby tam, gdzie ich narodowość jest dominującą, panował spokój w monarchii, w sposób podany na mapach“. Otóż ten sposób jest taki: do polskiej Galicyi włącza się część Śląska z Cieszynem i Ostrawą, odcina się zaś Podole i Podkarpacie ze Stryjem, Brzeżanami i Tarnopolem, aby z tej $^1/_3$ Galicyi i całej Bu-

kowiny utworzyć terytoryum panowania języka ruskiego. Słowacya ma także otrzymać autonomię. Siedmiogród zorganizowanoby na kształt Szwajcaryi w 16 kantonach, „aby Rumuni, Węgrzy i Niemcy mogli zgodnie obok siebie żyć“. W Illyrii Słowakom przyznany samorząd. Czechy podzielone na czeskie i niemieckie, ostatnie złożone z czterech wysp językowych i piątego okręgu z części Pragi. Północna zniemczona część Moraw złączona z kawałkiem Śląska. Tylko Włochom z południowego Tyrolu p. Hanau nie chce przyznać autonomii, gdyż ta objawiłaby się ciążeniem ku zjednoczonemu królestwu Italii, raczej wymieniłby ich za małe kościelne państewko, któremu zaraz wykreśla nad Tybrem granice i załogę daje austryacko-bawarską.

Pomysły te dlatego zostały przełożone na język polski, ponieważ dotyczą przedewszystkiem Słowian. Godzą one w ideę państwową aż kilku krajów, więc korony św. Wacława, Węgier i austryackiej części Polski, w sposób jednak wcale nie groźny.

Prof. dr. J. Buzek: *Uwagi ze względu na zbliżający się spis ludności.* Nakładem TSL. Kraków 1910 str. 23.

Do dotychczasowych paru publikacyi ze względu na spis ludności, przybywa jeszcze jedna i to cenna. Prof. Buzek, wytrawny znawca spraw statystycznych dobrze dobranemi cyframi, w zwięzłem a wyczerpującem przedstawieniu ilustruje dobitnie doniosłość konskrypcyi ze stanowiska społecznego i narodowego. Ze względu na przytoczone i opatrzone interpretacyą przepisy prawne, książeczka może oddać zwłaszcza niejednemu z komisarzy konskrypcyjnych doniosłe usługi.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Kronika sejmowa. W czasie ubiegłej sesyi sejmowej, odroczonej w dn. 18. b. m., Sejm oprócz uchwalenia budżetu i ustawy finansowej na r. 1911, oraz ustalenia zasad reformy wyborczej, załatwił 13 przedłożeń ustawodawczych, z których ważniejsze: zmiana § 23. ustawy o reprezentacyi powiatowej, zmiana ustawy o stosunkach prawnych nauczycieli szkół ludowych, ustawa o organizacyi szkół realnych, przyłączenie Płaszowa do m. Krakowa itd.; 18 przedłożeń administracyjnych, z których ważniejsze: zamknięcie rachunkowe za r. 1909, utworzenie Patronatu rękodzieła, ukrajowienie dróg pow. i gminnych, absolutoryum dla Banku kraj. i dla Kasy oszczędności we Lwowie, oraz podwyższenie gwarancyi kraju dla wkładek oszczędnościowych do 120 milionów kor., powiększenie etatu techn.-drogowego Wydziału kraj. itd. Wniosków poselskich samoistnych zgłoszono 86, interpelacyi zaś do Wydziału i rządu wniesiono 77.

Rada Narodowa. Czwartym wice-prezesem Rady obrano posła dra Ernesta Adama.

Związek fabryczny. W dn. 20 b. m. odbyło się w Brodach walne zgromadzenie „Centr. Związku galic. przemysłu fabrycznego“, który istnieje już 7 lat i liczy 482 członków opłacających około 50 tys. rocznych wkładek. Zamknięcie roczne wykazuje 68.098 K w dochodach i 63.063 K w wydatkach. Oprócz centr. wydziału we Lwowie Związek posiada 11 sekcyi w znaczniejszych miastach galicyjskich i delegatów w 12 powiatach.

Z zaboru rosyjskiego.

W Dumie. Na posiedzeniu w dn. 15 b. m. podkomisya do sprawy chełmskiej uchwaliła szereg praw wyjątkowych, mających obowiązywać w przyszłej guberni. A więc uchwalono, iż na terenie gub. chełmskiej nie mogą obowiązywać przepisy prawne, istniejące w Królestwie, mianowicie nie może być wykładany język polski w szkołach miejskich, ani nie mogą odbywać się wykłady jęz. polskiego w gimnazyach, ludzież wzbroniony jest wykład w jęz. polskim w szkołach prywatnych. Jedynie przyjęto poprawkę, że wykład jęz. polskiego jest dopuszczalny, jako nadobowiązkowy w miejscowościach z większością polską.

W obronie prawosławia. Niedawno odbył się w Chełmie zjazd 22-ch popów i 21 starostów cerkiewnych w celu zorganizowania „obrony narodowej“, która ma ratować od upadku i zguby prawosławie w ziemi chełmskiej. Uczestnicy stwierdzili, że wśród owczarni prawosławie znacznie osłabło, ku czemu przyczyniają się księża katoliccy i ordynacya Zamoyskich; nadto jako wrogów prawosławia uznano nawet rosyjskich nauczycieli w szkołach ludowych. „Obrona narodowa“ ma polegać na zakładaniu bractw parafialnych, które będą mieć nadzór nad spełnianiem przez owieczki praktyk cerkiewnych i baczyć, by nie uczęszczały one do kościołów i nie używały jęz. polskiego. Takimi więc środkami trzeba utrzymywać rosyjski charakter Chełmszczyzny!

Niemcy w Królestwie. W rocznicę bitwy grunwaldzkiej w świątyni ewangelickiej w Warszawie odbyło się uroczyste nabożeństwo z kazaniem, poświęconem Grunwaldowi. Otóż, jak donosi łódzki *Rozwój*, na zgromadzeniu niemieckiego stowarzyszenia oświatowego w Łodzi postawiono wniosek, aby wnieść do konsystorza protest „przeciwko temu w najwyższym stopniu zasmucającemu postępkowi“. Wniosek upadł ze względów formalnych. Organ Niemców łódzkich *Lodzer Zeitung* wzywa, aby autorzy wniosku podali protest w swojem imieniu.

Z zaboru pruskiego.

Wybory. Przy wyborach do rady miejskiej w Tucholi został wybrany po raz pierwszy Polak, p. Rzendkowski, a to dzięki kompromisowi zawartemu z niemieckiem stronnictwem obywatelskiem, które nie chciało głosować na urzędników, kandydatów ogółu Niemców w mieście. Przy wyborach w Wielichowie przeszli również Polacy, tak że rada miejska składać się będzie z samych Polaków.

Opieszałość obywatelska. Przy wyborach do rady miejskiej w Grodzisku, Wolsztynie, Nakle zwyciężyli Niemcy i żydzi, którzy stawili się na wybory jak jeden mąż i głosowali solidarnie, gdy wyborcy polscy bądź w wyborach nie uczestniczyli, bądź też oddawali głosy na kandydatów niemieckich. To samo miało miejsce w Kłecku przy wyborach do kasy chorych, gdzie wybrano samych Niemców.

Nowy patron. W dn. 10 b. m. w miejsce ustępującego strudzonego pracą p. Józefa Chłapowskiego, nowym patronem włościańskich kółek rolniczych wybrano p. Gustawa Raszewskiego, jednego z dotychczasowych wicepatronów i wybitnego w kółkach pracownika. Kierownictwo organizacyą kółek, obejmującą dziś 17.000 czł. i 341 kółek, wymaga tak wielkiej pracy, że Zarząd centr. postanowił stworzyć instytucyę patronatu, któryby był pomocą nowemu patronowi.

Erratum.

W n-rze 41. *Rzeczypospolitej* w artykule p. t. „Reforma wyborcza Sejmu“ (str. 219) mylnie wydrukowano, że Rusini płacą 2% podatków bezpośrednich w Galicyi, zamiast **20%**, jak jest w rzeczywistości.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.